

Ekran i Scena



Helena



DOM HANDLOWY

„ESTEFILM”

WARSZAWA, Marszałkowska 112, telefon 260-72.

Kraków, Starowiślna 21, telef. 23-45.

Paryż, 35 rue des Vinaigrieres.

ADRES TELEGR.

ESTEFILM — WARSZAWA,

ESTEFILM — KRAKÓW,

ESTEFILM — PARYŻ,

NIESŁYCHANE POWODZENIE KASOWE

!!NAJAKTUALNIEJSZY FILM SPORTOWY!!

Dramat z życia sportsmanów francuskiej wytwórni
„HARRY“ p. t.

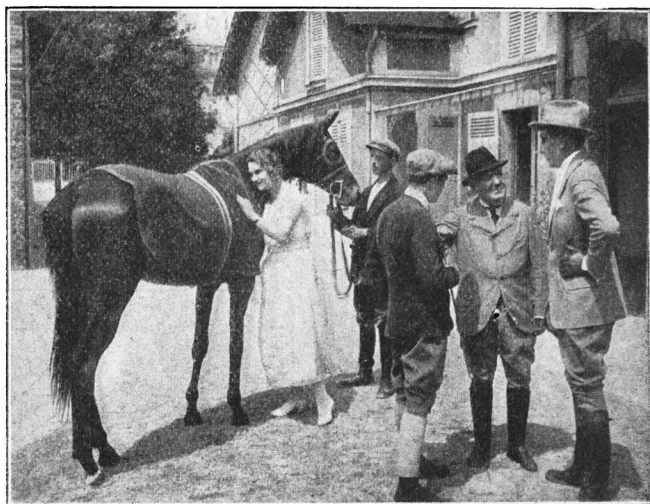
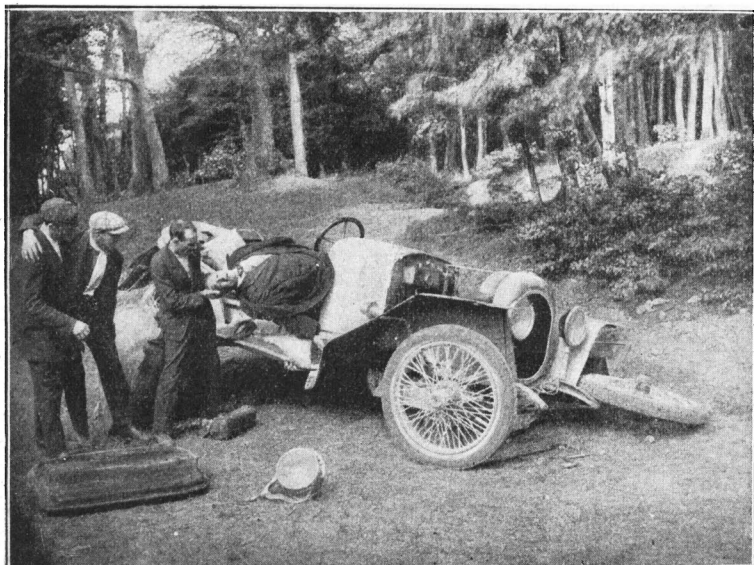
TAJEMNICE STAJNI WYŚCIGOWYCH

w roli głównej uroczą ulubienicą publiczności

LOUISE COLLINÉY

Dramat ten odtwarza zakulisowe tajemnice stajni
wyścigowych i machinacje bookmacherów.

NIESŁYCHANE POWODZENIE KASOWE



EKRAN i SCENA

DAWNIEJ PRZEGLĄD TEATRALNY i KINEMATOGRAFICZNY

TYGODNIK ARTYSTYCZNO-LITERACKI DLA SPRAW FILMU, TEATRU
i SZTUKI. ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU PRZEMYSŁOWCÓW FILMOWYCH

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Trębacka 10 (Kantor „Sowizdrzała”, telefon 127-05). — Filja redakcji w Krakowie: ul. Pędzichów 19. Filja administracji w Krakowie: Biuro reklamy „Reflex”, ul. Starowiślna 16, telefon 25-16.

Prenumerata miesięczna: 5.500 mk., za przes. poczt. mies. 1.200 mk.

CENY OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{2}$ strony 480.000 mk., $\frac{1}{2}$ str. 260.000 mk., $\frac{1}{4}$ strony 110.000 mk., $\frac{1}{8}$ strony 70.000 mk., okładka 490.000 mk.

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Numer pojedynczy 3800 marek, z przesyłką pocztową 4600 marek.

WARSZAWA—KRAKÓW

1923 ROK

NIEDZIELA 29 LIPCA

DZIESIĄTA MUZA

(IMPRESJE)

Poezją kinematografu nazwałem niegdyś film francuski „Margot”. Dzisiaj znowu z subtelnej Francji przybyła do nas błękitna bajka, wysnuta z poezji Lamartine’a. „Jocelyn” — romantyczna opowieść, prosta i wzniosła. „Jocelyn” — stara książka, dobytą z pyłu zapomnienia i czytana bezgłośnie ustami filmu. Niema akcji w tej najpoetyczniejszej wizji. Akcji teatralnej. Sytuacji. Gry na efekt. Rzecz streścić można w paru słowach, właściwie w jednym — miłość. Banalne słowo, uśmiercane od wieków przez tysiące dramaturgów, powieściopisarzy, realizatorów. Tylko cofnięcie się do epoki ludzi prostych i uczuć pierwotnych przywraca czar słowu miłość, sprzedanemu po tysiąckroć dłońmi kupczacej Sztuki. Nowa estetyka pojęć, którą tworzy film, w dwóch podąża kierunkach: ku przerafinowaniu, przestylizowaniu, niesamowitości (ekspresjonistyczne filmy niemieckie) i ku prostocie, pogodzie, naiwności (filmy amerykańskie i niektóre francuskie). „Jocelyn” (Rococo) jest właśnie kolorową smugą słońca, które niewidzialna ręka reżysera przesuwą przez ekran. Ludzie, kształceni na zbrodniach obrazów detektywnych, ludzie żądający od kina szarpnięcia nerwów jedynie, inteligenci, zakładający się o zakończenie „Hrabiny Paryża” i szwaczki, płaczące na „Przystankach tramwajowych” — ten cały tłum, ta ulica wypełniająca widownię nie zrozumie, nie odczuje wielkości idyllicznych niemal konfliktów „Jocelyn’a”. Na ten film trzeba spojrzeć oczami dziecka. Oczami Jackie Coogana. Mały Jackie osiągnął wyżyny gry filmowej przy pomocy dziecinnych środków. Oto najgłębsza istota aktorskiej ekspresji w kinematografie. Oto jest dusza kinematografu. Aktorzy filmowi powinni być jak du-

że dzieci. Im prędzej zapomną o pozie ludzi dorosłych, im bardziej grać będą instynktem dziecka, tem intensywniej zbliżą się do ideału. Przypatrzmy się jak Jackie Coogan reaguje na słowa, rzucane przez reżysera: smutek, radość, przestrasz, miłość. Jego twarzyczka zmienia się pod wpływem przeżywanych uczuć bez śladu wysiłku i sztuczności. Jego dorośli koledzy w takich wypadkach chwytają się za głowę, szczerzą kokieterijnie zęby, stawiają oczy w ślup, wzdychają jak lokomotywa. Ośmioletni Jackie wzrusza nas do głębi maleńką, najnaiwniejszą mimiką.

Reżyser „Jocelyn’a”, Leon Poirier zrozumiał potęgę rzeczy naiwnych. W filmie tym obserwujemy dziecinność gry i realizacji. Nastrój wywołują tu sceny liryczne — ucieleśnienie poezji Lamartine’a i pierwotne à la Rousseau obrazki. Grozę osiąga Poirier kilkoma krótkimi fragmentami rewolucji francuskiej, rzucanymi jako przeżycia wyobraźni. W ten sposób stanowano naturalistyczny motyw filmu. Motyw zasadniczy — poetyczność dominuje do końca i zamienia się niekiedy w sceny, których wizjonerska fotogeniczność działa na nas, jak najsubtelniej wypowiedziane słowo. Poirier reżyser „Jocelyn’a” dowiódł, że jest wielkim artystą, wyczuwającym ducha poezji. W opracowaniu szczegółów olbrzymia dbałość, poczucie dekoracyjności nieporównane, operowanie światłem, barwą, kształtem idealne — oto zalety realizacji. Wykonawcy dostroili się do twórcy filmu szczególnie Armand Tallier, inkarnujący postać Jocelyn’a. Jego twarz uduchowiona, nieziemsko, szlachetnie piękna i wrażliwa była najczystsza poezją. On i jego partnerka, p. Myrga, w roli Laurencji, niby jasne drżące cienie przepływały na zmiennym tle poematu. Leon Poirier w budowaniu tła unikał dekoracji. Kilka razy zaledwie zbudował wnętrza lekką linią zarysowane. Tłem „Jocelyn’a” jest natura, pełna słońca

Dziś i codziennie: „JEJ PIERWSZY GRZECH”

„ROCOCO” NOWY ŚWIAT 63.

RENDEZ-VOUS ELEGANCKIEJ WARSZAWY

WARSZAWA
CHMIELNA 9

KINO „PALACE” NAJWYTWORNIEJSZE KINO STOLICY

POCZĄTEK PRZEDSTAWIEŃ O GODZINIE 6 WIECZOREM.
W NIEDZIELE I ŚWIĘTA O GODZINIE 4½ PO POŁUDNIU.

WARSZAWA
CHMIELNA 9

i błękitu. W ten sposób obalono nieruchomość dekoracji — kanon teatru. Poszczególne zdjęcia, obrazy, pejzaże połączył Poirier przy pomocy fenomenalnego djafragmowania w jedną płynną smugę, która przepływa przed oczami jak srebrzysta rakietka. Żywa fotografia — kino na początku swego istnienia — stała się tym sposobem poematem ruchu. Poirier jednym krótkotrwałym zdjęciem ukwieconych gór, uzmysławia nam całą porę roku — lato. Pojęcie czasu, potężny konwenans teatru, niweczy kinem atograf tak, jak już dawno zburzył starą regułę o jedności miejsca. Należy dążyć teraz przy rozwiązywaniu problemu dekoracyjności filmu do zupełnego przekreślenia naturalizmu. W „Jocelyn’ie” najczystsza forma okazała się natura, pokazana dynamicznie. Namalowany i nieruchomo wiszący księżyc w otoczeniu złotych punktów, imitujących gwiazdy — „fermy” i „przystawki” niechaj pozostaną ozdobą horyzontu teatralnego. W kinematografie horyzontem jest cały świat. Zataczające olbrzymi łuk oko obiektywu widzi: tańczące słońce, drzewa wymachujące ramionami, szosy, spadające jak bat, rozhuśtane kominy, morza płynne jak lawa, domy powiewające jak chorągwie i ludzi — ludzi dziwnie prostych i dziecinnych.

Dusza kinematografu odsłania powoli swą głębię nieograniczonych możliwości — głębię bez dna.

Andrzej Włast.

NA DRUGIEJ PÓLKULI

(Od naszego korespondenta)

Los Angeles

Amerykański przemysł filmowy, który niedawno przechodził poważny kryzys, otrząsnął się już z chwilowego bezwładu i praca zawrzała znowu w niezliczonych wytwórniach Hollywood’u (słynna dzielnica filmowa), ze zdwojoną energią, tak, że sezon obecny uchodzi za najruchliwszy w historii kinematografii.

Ostatnie miesiące przyniosły długi szereg obrazów znakomitych, o wprost niedoścignionej technice, którą już dawniej amerykańskie imponowali światu.

Poza epokowym arcydziełem, jakim jest niewątpliwie „Robin Hood” Fairbanks’a, byliśmy świadkami szalonego powodzenia „Blood and Sand” (Paramount), w którym świetna reżyserja (Fred Niblo) idzie w parze z doskonałą grą całej obsady z Rudolfem Valentino na czele, który w roli toreadora zapanował wszechwładnie nad publicznością amerykańską, a właściwie mówiąc nad piękniejszą jej połową. W „Tess of the storm country” cała Ameryka zakochała się już chyba poraż setny w swojej „sweetheart” Mary Picword, obecnie pracującej pod reżyserją Lubicza.

Genjalny reżyser Cecil B. de Mill dał znów

WANDA GROT-BĘCZKOWSKA
(KOROTYŃSKA)

12)

FIGLE WOJNY

— Należałoby przypuszczać, książę, że na Lido zostawił pan coś takiego, do czego tęskną myślą zwracać się pan będzie często, co znowu nam z pewnością nie rozweseli długiej i uciążliwej podróży.

Przed wyjazdem do portu zawieruszył się gdzieś książę Włodzimierz.

Nuna pod maską obojętności ukrywała niepokój. Luda niecierpliwiła się, zła na księcia, Zamiecka tworzyła najfantystyczniejsze na temat zniknięcia księcia domysły, z twarzy Rubicza nie schodził sarkastyczny uśmiech.

Rubicz palił papierosa, patrzył, słuchał, obserwował.

— Pozwolą panie uspokoić swe obawy — odezwał się wreszcie, zwracając do Nuny antypatyczną dla niej maskę przybraną w sarkazm i złośliwość. — Mam przecucie — pewność nieledwie, że księcia nie spotkał żaden nieprzewidziany wypadek, że zgóry plan miał ułożony i...

— Jaki plan? — przerwała Zamiecka, dławiąc się ciekawością. — Mów-że pan...

Rubicz strząsnął powoli popiół z papierosa i zerknął ukośnym spojrzeniem w stronę Nuny.

— Książę — pozwolę sobie być szczerym — zawsze czynił na mnie jednakie wrażenie i o ile pan na Nuna zechce sobie przypomnieć, ostrzegałem od początku...

Nuna odparła obojętnie:

— Pamiętam. Pan był od pierwszej chwili poznania dziwnie uprzedzony do księcia...

— Pani wierzy w instynkt?

— Wierzę przedewszystkiem w złośliwość pańską...

Uklonił się.

— Przyjmuję z pewnym zastrzeżeniem ów zarzut złośliwości, bo jeśli się okaże, iż w szeregu zdobytych spostrzeżeń uważnie podpatrzonych znajdują się obciążające księcia dowody...

— Dlaczego pan to mówi — zaperzyła się Luda.

— Jestem pewna, że niema wtem co pan Rubicz opowiada nic rzeczowego... — chłodno odzywa się Nuna. — A zresztą... Cóż nas mogą obchodzić interesy, plany księcia Włodzimierza wogóle?

Spojrzała na zegarek.

— Czas jechać. Czy panie gotowe? Czy porachowałaś bagaże, Ludko?

Rubicz podskoczył żywo.

— Jestem na usługach...

Ludka się wnet ożywiła.

— Załatwimy to oboje...

WARSZAWA
NOWY ŚWIAT
L. 40.

KINOTEATR „PAN”

CO TYDZIEŃ ZMIANA PROGRAMU

WARSZAWA
NOWY ŚWIAT
L. 40.

świata dwa wspaniałe filmy („Manslaughter“ i „Adam's Rib“ — Paramount), a w „Taylor made man“ i „The Girl I Loved“ Charles RAY zdobył olbrzymi sukces artystyczny i kasowy. Subtelny ten aktor jest jednocześnie wytwórcą, i obecnie pracuje nad filmem „Courtship of Miles Standish“, którego realizacja ma kosztować ponad 750.000 dol. Dla pracy tej został specjalnie wybudowany okręt „Mayflower“, przedstawiający kopię historycznego żaglowca, i jako rzecz wartościowa znajdzie się po ukończeniu zdjęć, w muzeum.

Wytwórnia Uniwersal Co., która dała nam w tym sezonie kilka kapitalnych obrazów jak „Under two Flags“ z Priscillą Dean, oraz „Foolish Wives“, ukończyła właśnie pracę nad wielkim obrazem historycznym „The Hunchback of Notre Dame“ podług Victora Hugo. Ze względu na niebywałą wprost wystawę oraz świetną obsadę, film ten zapowiada się jako dzieło monumentalne. Z wielkich obrazów, jakie się w ostatnich czasach ukazały, należy wspomnieć o „Voice of the Minaret“ z Normą Talmadge, „Oliwer Twist“ małego Jackie Cogan, „The Christian“.

Wśród całej powodzi fars i komedji, niezawsze odpowiadających gustom Europejczyków, rekordowe powodzenie zdobyły „Grandma's Boy“, i „Doktor Jack“ z Harold Lloydem, który kroczy dziś w pierwszym rzędzie komików świata, przyćmiewając blask wielkiej firmy Chaplin'a, którego osta-

tnia komedja spektaklowa (The Pilgrim) znajduje się obecnie na ekranie.

No i wreszcie oglądaliśmy film, na ukazanie się którego publiczność amerykańska czekała z niecierpliwością — „Bella Donne“ Poli Negri.

I tu nastąpiło rozczerowanie... Pola Negri w swym pierwszym obrazie amerykańskim zawiodła! Może nie była ona tak skandaliczna, jak tego chce część prasy oraz opinii, lecz fakt faktem, że „Bella Donna“ jest obrazem chybionym, niedorównującym „Bella Donnie“ Pauliny Frederiks.

„I nie jest to winą scenarjusza czy złej reżyserji. pisze jeden z krytyków, gdyż reż. Fitzmaurice dał niejednokrotnie dowody swych zdolności, choćby w „Kick In“, jednym z najlepszych filmów pod względem reżyserskim, kiedykolwiek oglądanym, przytem „Bella Donna“ otrzymała wspaniałą wystawę, i zawiodła tylko jedna Pola Negri, która rolę swą „niedogrywając“ jednocześnie „przegrała“, przesadziła mimicznie, zgrywając się jak amatorka, tak, że niektóre sceny (w namiocie egipskiego Don-Juana), graniczyły z burleską, i jedynie scena, w której doktor wykrywa, że otruła męża, wypadła naturalnie, gdyż stanęła bez ruchu i nie robiła nic z twarzą“.

Zastanawiając się, dlaczego ta skąd inąd doskonała aktorka, zrobiła fiasco po drugiej stronie oceanu, pewien z krytyków („The Times“ z 22. 4. 23) oświadcza, że Pola Negri w Berlinie była niewolnic-

Wtem wzrok jej padł na list, przypięty do podróżnego płaszcza Nuny.

— Ooo.. — ale wnet umilkła przezornie, szukając oczyma Nuny.

— Ubieraj się, moja droga... Oto twój płaszcz... Uważaj, Nunuś... — cicho szepnęła, wskazując list.

Nuna pobladała. Więc prawda. Więc nie jedzie— ugodziła ją ta myśl przykra, bolesną już teraz pewnością.

Wybiegła z pokoju, a gdy po chwili powróciła, na białych policzkach czerwieniły się dwie jaskrawe plamy.

— Prawdopodobnie... nie pojedzie... — szepnęła Ludzie.

Ale w rozbolełym sercu tliła słaba iskierka nadziei. Nagliła więc do wyjazdu z gorączkowym pośpiechem, a gdy się znaleźli w porcie, oczy jej biegły w tłum zwartą masą pchający się na pokład.

Liczba pasażerów powiększyła się w dwójnasób. Utworzył się zamęt, bieganina, chaos nie do opisania.

Zmęczone, odurzone wrzawą i pośpiechem znalazły się wreszcie. wszystkie trzy na pokładzie drugiego piętra.

Nuna wciąż robiła przegląd nadziejących pojazdów i wciąż z tem bolesnem uczuciem lęku: dadzą sygnał do odjazdu, a księcia niema.

W krąg tych myśli wpadł nagle głośny okrzyk Ludy:

— Boże! Gdzież mój podręczny woreczek. Miałam go zawieszony na ręce... Został pewno w aucie... Mój Boże, mój Boże! Tyle cennych pamiątek!...

— Niech się pani uspokoi... może są pomiędzy innymi bagażami... — perswadował Rubicz.

— Nie... — zaprzeczyła żywo. — Czyż pan zapomni! Wszak pytając o zawartość „tak troskliwie pilnowanego worka“, powiedziałam panu: Omnia mea mecum porto...

Rubicz już nie zaprzeczał.

— Co począć!? Czy pani każe zostać w Genui i wszczać poszukiwania?

Nuna niemniej zmartwiona wzruszyła ramionami:

— To byłoby bezcelowe... Woreczek najprawdopodobniej zgubiłaś tutaj, gdyśmy już wysiadli... Upewniam cię, że potrafi dobrze go ukryć ten, który go podjął.

Zamiecka odzyskała głos.

— Ale pani ma szczęście, panno Ludo... Medaljon, szmaragdowa branszeta a teraz finał ukoronował wszystko...

Rubicz niby gdzieś pobiegł, niby szukał, dopytywał się, co tylko śmiech i wzruszenia ramionami wywoływało.

(c. d. n.)

ESKIMOS NANUK

czo pod wpływem Lubicza, „który nią mustrował, jak pruskim rekrutem“, i jej klęska obecna tłumaczy się tem, że tu Lubicza zabrakło“.

Pomimo szalonej reklamy, pomimo niestworzonych historii pisanych o samej sobie, pomimo nawet głośnego a niedosłego małżeństwa z Chaplinem, jednym słowem pomimo wyzyskania wszystkich środków czasem aż za amerykańskiej reklamy „Bella Donna“ Poli Negri się niepodobała, i obraz powodzenia nie miał.

A na to tylko czekała prasa i opinia publiczna, aby się zemścić. A za co, to muszę dopiero niewtajemniczonych objaśnić.

Otóż Pola Negri wjechała do Los Angeles, przyjmowana jak królowa, dzięki jej „Madame du Barry“ i „Carmen“, które wprowadziły Amerykę w zachwyt, jako coś, czego tu nigdy nie oglądali, jako prawdziwy „vamp“ i zdawało się, że wszystkie dotychczasowe gwiazdy pójdą w ciemny kąt, i kto wie, gdyby nie choroba na „królowę“, która obecnie w demokratycznej Ameryce się niepodobała.

Zaraz w pierwszych dniach pobytu, p. Negri zadebiutowała niefortunnie w wytwórni, zażądawszy usunięcia kierownika literackiego z zajmowanego lokalu (dawnej garderoby ubóstwianej Pikword), pani Negri zapragnęła lokalu na garderobę dla siebie. Żądaniu jej stało się zadość, lecz to się niepodobało, nie tylko wywłaszczonemu kierownikowi literackiemu, ale i całemu personelowi. Następnie pani Negri zabroniła komukolwiek przebywać w halli, w której ona ma zdjęcia, usunięto też orkiestrę grającą przy zdjęciach, a która się „królowej“ niepodobała.

Wogóle czas zdjęć był całym pasmem scen. Któregoś dnia „królowa“ wpadła w nieopisany gniew na widok jakiegoś ornamentu (pawia), umieszczonego na dekoracji, przytem wyrażała swe niezadowolenie w sposób, który skłonił pewnego pracownika do wyrażenia skromnego pytania „czego można się spodziewać po prostych polskich zjadaczach chleba, skoro przedstawicielka polskiej arystokracji (Pola Negri jest tu „Countess“), tak się zachowuje. („The Times“ 22.4.23). Wreszcie przedstawiciele prasy byli bardzo niemile dotknięci wy-

CZERWONE RÓŻE

Czerwone róże, letniemi kielichy świecąc wśród nocy czarami bogatej, — mówią: „Czy wiecie, co to są szkarłaty? szkarłaty — pychy?“

Wiedzie, jak błyszczą w pochmurnych godzinach sny o purpurach? O — karmazynach?...

Wiedzie, jak stają się źrenicom solą, gdy się otworzy czarna mroku paszcza — czerwienie rogów królewskiego płaszcza? i jak źrenice od tych lasków — bolą?...

Czerwone róże, wśród ognia upału, mówią, dyszące wonią czerwoności: — „Czy wiecie co to szkarłaty miłości? szkarłaty — szału?...”

Wiedzie, jak wargi w pocałunku wstrząsają płoną na drugich, gorących warg ponsie? wiecie, jakimi ogniami się zarzy rumieniec wstydu, co bije do twarzy? i jak od takich wrzących pióropuszy pali się białość duszy!...

Czerwone róże, płomiennymi kwiaty rozpraszające mrok „nakszałt pochodni — mówią: „Czy wiecie co to są szkarłaty? Szkarłaty — zbrodni?“

wiedzie, jak oczy drżą, by nie oślepiły na widok myśli o — czerwonych dżetach, co powstać mogą z błysków krwi — zakrzepłej?...

wiedzie, jak w nocy duszącej fioletach owiewa nozdrza zapach mdły a ciepły rubinów żywych — na zimnych sztyletach?...

Róże mówią, — a człowiek, który słucha, kloni głowę, zasłania oczy wachlarzami z dłoni, i czuje, że się płoni...

Anna Stonczyńska.

niosłem zachowaniem się „pani hrabiny“*) na specjalnem przyjęciu u P. Lasky, gdzie podawała im lekceważąco „rybią“ rękę.

Dla ludzi przyzwyczajonych do obcowania z uprzejmymi dla każdego i aż do przesady skromnymi gwiazdami, takiej miary, jak Mary Pickford, Norma Talmadge, Mabel Normand, Viola Dana, czy Lilljana Gish, którzy dla każdej z nich poszliby w ogień, „królewskość“ Poli Negri była czemś dziwaczniejszą i wysoce niesympatycznym, i tem się tłumaczy zadowolenie, z jakim pewne sfery zacierały dziś ręce, patrząc na porażkę „Bella Donny“.

Chcąc naprawić swój błąd, Pola Negri musi stworzyć rzecz wielką, która by znów zaimponowała światu, lecz biada jej, jeżeli się na nią nie zdoła!

Gwiazdy na firmamencie amerykańskim wschodzą niezwykle szybko i jasno, lecz czasami jeszcze szybciej gasną....

*) P. Negri jest „hrabiną“ przez małżeństwo. Sama pochodzi z gminu. Nazwisko panińskie jej brzmi: Apolonja Chałupiec. Uważać jej za przedstawicielkę „arystokracji“ niepodobna.



BIELIZNA DAM-
SKA, SUKNIE,
BLUZKI, WY-
PRAWY.



Gustaw Zmigrodzki

WARSZAWA.

TEL. 93-52.

CZYSTA.

Tragedja samotnego człowieka wśród wiecznych lodów Północy
!!!SZCZYT TECHNIKI KINEMATOGRAFII!!!

Oryginalne zdjęcia okolic podbiegunowych wykonane przy 56° niżej zera.



MARJA KORSKA

PRZED EKRANEM

„KRWAWY SKARB”

(Film amerykański, wytwórnia Paramount, własn. Petefu).

(KINO PAN)

Kino „Pan”, które zwykle skrupulatnie informować o nazwiskach realizatorów demonstrowanych filmów, tym razem — rzecz dziwna — zaniedbało tego rodzaju godnego naśladowania, — i nie podało nazwiska realizatora „Krwawych Skarbów”.

A pragnęlibyśmy wiedzieć, kto jest tym poetą-reżyserem, realizatorem tego wspaniałego filmu, osnutego na tle powieści Stevensona. Jest to pierwszy film — rzecz godna uwagi — w którym niema bohaterki kobiety (nie jestem bynajmniej antyfeministą). Coprawda uroda i szlachetny wdzięk bohatera dramatu, chłopca w stylu murillowskim rekompensuje brak niewiasty, nawet niewiasty amerykańskiej, a wiemy jak miłe, sympatyczne są aktorki z poza Oceanu.

Obraz tchnie poezją, liryzmem. Poetyczność tego filmu tkwi zarówno w szlachetnym ujęciu fabuły, w rozbijającej grze młodzieńca-bohatera, w obrazowych opowiadaniach, a nadewszystko w pięknych zdjęciach, w refleksach światła-cieni, które roztańczają niewysłowiony urok. Film emocjonujący (obsada jest zgoła kapitalna), w całości zaś wypadł tak pomyślnie, że sędzę, sam autor „Wyspy skarbów” nie miałby mu nic do zarzucenia.

L. T.

„PRZEPAŚĆ”

(własność obrazu „Starfilm”)

(KINO WODEWIL)

Łabędzi śpiew Asty Nielsen!... tak głoszą reklamy. Owszem, podobno łabędzie pięknie śpiewają przed śmiercią. Również nie da się zaprzeczyć, że Asta Nielsen w tym filmie grała bardzo ładnie, rehabilitując chybione kreacje w obrazach Tancerka z Eldorado, Straceńcy z nad Adrii i Kochanka szpiega, ale czy jest to jej ostatnia kreacja, czy pójdzie w ślady Franceski Bertini lub Pearl White, szczególnie po tak udanej kreacji... w to wątpimy. Byłoby jeszcze rzeczą nader ciekawą ujrzyć odtwórczynię Hamleta w roli niesamowitej (nawet męskiej) w roli a la Conrad Veidt.

W „Przepaści”, dramacie erotycznym, — zwanym w konstrukcji, nieskomplikowanym pod względem fabuły i mocnym w napięciu — Asta Nielsen kreuje rolę żywiołowo zmysłowej kobiety z silną — właściwą jej talentowi — ekspresją. Szczególną jest u niej ekspresja rąk. Ponadto obraz jest dość artystycznie wykończony.

L. T.

KOMUNIKATY

Ze Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej w Polsce.

W dniu 22 kwietnia r. b. odbyło się doroczne ogólne Zgromadzenie członków Związku A. S. K.

Wybrano nowy Zarząd główny Związku, który ukonstytuował się jak następuje: A. Zagórski — przewodniczący, H. Starska i J. Srebrzycki — zastępcy przewodniczącego, K. Augustowski — sekretarz, L. Kraszewski — skarbnik, ks. Drucka-Lubecka, W. Biegański, R. Sobiszewski, H. Małkowski, J. Star-Strahler i H. Bigoszt — członkowie Zarządu, oraz M. Puchalski i Ig. Miastecki — zastępcy.

W najbliższym czasie Zarząd główny Z.A.S.K. zacznie wydawać organ Związku, poświęcony sprawom artystycznym, organizacyjnym i zawodowym.

Biuro Zarządu głównego, Warszawa, ul. Królewska Nr. 29 m. 46, czynne jest codziennie, prócz niedziel i świąt od godziny 5-ej do 7-ej wieczorem.

NOWOŚĆ!

ANDRZEJ WŁAST

SERCE TATUOWANE

POEZJE

do nabycia we wszystkich księgarniach.

PRZEGLĄD TEATRALNY

TEATRY WARSZAWSKIE

Rozmaitości: „Krag interesów“ fantazja maskaradowa w 3-ch aktach z prologiem i epilogiem Jacinta Benevente. Przekład Teofila Trzcińskiego. **Polski:** „Gość nieznany“ komedia w 3-ch aktach Tristana Bernarda. **Teatr Mały:** „Świt, dzień i noc“ komedia w 3-ch aktach Daria Nicodemiego. **Teatr Komedia:** „Pokojówka szuka miejsca“ komedia w 3-ch aktach Saszy Guitry'ego. Przekład Wł. Perzyńskiego.

Sezon letni rozpoczęły teatry warszawskie pod znakiem repertuaru obcego, który zbiegiem okoliczności ukształtował się jednolicie pod względem pochodzenia. Oto wszystkie cztery premjery, o których dzisiaj mamy mówić, należą do literatury dramatycznej świata romańskiego, reprezentują bowiem Hiszpanję, Włochy i Francję.

Najmniej znane u nas piśmiennictwo hiszpańskie figuruje w tym zespole głośnym utworem Beneventa lauranta nagrody Nobla, p. t. „Krag interesów“. Utwór ten poprzedziła tama, idąca z Krakowa, gdzie grano go już przed paru laty z wielkim powodzeniem. Wytłumaczyć je sobie musimy wysokim poziomem publiczności podwawelskiej, która musiała wysłuchać i ocenić wartości artystyczne w tej sztuce, będącej w gruncie rzeczy dziełem by-

najmniej nie pierwszorzędnym, choć wysoce kulturalnym. „Krag interesów“ grzeszy przede wszystkim niejednorodnością linii; jest próbą powrotu do *comedia dell'arte*, ale oczywiście, nie posiada bezpośredniości tego gatunku sztuki. Z punktu widzenia literackiego może istotnie interesować, szer-

szej jednak publiczności nie pociągnie, mimo bowiem pozorów brak mu życia, co sprawia, iż ta „fantazja maskaradowa“ jest, szczerze mówiąc, dosyć... nudna. Że takie w Warszawie naogół wywarła wrażenie, czy nie wino to jednak reżyserji i wykonawców, którzy prawie bez wyjątku nie usiłowali wznieść się ponad szablon?

Teatr Polski przypomniał znaną już Warszawie

komedię jednego z najmilszych pisarzy francuskich Tristana Bernarda „Gościa nieznanego“, który właściwie jest w oryginale „Nieznany tancerzem“. Tym razem był nim Jerzy Leszczyński, który, jak zawsze, czarował swą grą rasową i niewymuszoną szkoda tylko, że zmuszał suflera do tak wytężonej pracy. Zupełnie dobrą (nareszcie) jego partnerką była pani Majdrowiczówna, w rolach zaś pomniejszych wyróżnili się przede wszystkim Gawlikowski, Bryliński i Macherski. Panny: Arnoldówna, Gorczyńska i Klimientowiczówna ślicznie wyglądały i ślicznie były ubrane, niezupełnie jednak właściwie w aktach drugim i trzecim.

W „Małym“ przemiliły można było spędzić wieczór. Przemiliły zarówno ze względu na sztukę, którą wystawił, jak i dzięki grze dwojga artystów, jedyną właściwie stanowiących obsadę 3-aktowej komedji Nicodemiego, „Świt dzień i noc jest utwo-

rem, który swą prostotą, wdziękiem i poezją nie może nie oczarować. Większych wartości artystycznych komedia ta nie posiada, zrobiona jest wszakże doskonale, z pomocą jak najprostszyc środków. Wśród których autor nie obawia się nawet monologu. Największym jej jednak atutem jest



ANNA JAKUBOWSKA

(Fot. L. Forbert)

która z ogromnem powodzeniem wystąpiła na scenie Teatru Polskiego w dniu 27 maja r. b. Krytyka miejscowa jednogłośnie wyraziła pochwały o talencie wyszkoleniu i gracji młodej tancerki.

TEATR „QUI PRO QUO”

CODZIENNIE 2 PRZEDSTAWIENIA

pod dyr. J. BOCZKOWSKIEGO.

Główny reżyser
JAN PAWŁOWSKI.

Kapelmistrz
Z. WIEHLER.

urok, przeciwko któremu nie można się bronić. Spółgowała go jeszcze w dużym stopniu wykonawczynie roli kobiecej, artystka krakowska (zaangażowana na stałe przez dyr. Szyfmana) p. Malicka, która zjawiała się przed nami jako pierwszorzędną, bogatą, we wszystkie warunki uposażony talent. Towarzyszy jej w tym duecie Węgierko, który po paru latach nieobecności powraca do Warszawy już jako siła zupełnie pierwszorzędna.

Komedja Saszy Guitry'ego, wystawiona w trzecim teatrze dr. Szyfmana pod zmienionym nieco tytułem „Pokojówka szuka miejsca”, posiada wszystkie wady i wszystkie zalety utworów autora „Zdobycia twierdzy”. Guitry mimo niepierwszej już młodości pozostał dużym „studentem z Quartier Latin”. W sztukach jego „kawały” z rodzaju tych, jakie opowiada się przy „bocku” w Café d'Harcourt czy u Pascala, odgrywają nie najmniejszą rolę. Podziwiać należy, z jaką zręcznością i wdziękiem sympatyczny komedjopisarz potrafi z tak nikłych elementów tworzyć rzeczy, których zawsze można wysłuchać z przyjemnością.

Komedja Guitry'ego pozwoliła Zelwerowiczowi stworzyć jeszcze jedną kapitalną rolę, Brydzińskiej zaś, pierwszorzędnej dziś już artystce, oczarować nas po raz już nie wiem który. Doskonałe typy dali Maszyński, Biegański i Neubelt; dobra byłaby Gromnicka, gdyby grała nie tak nerwowo i z niezwykłą u niej afekcją.

M. R-ski.

Z OPERETKI

Z operetką dzieje się u nas to samo, co z filmem. Przez szereg lat propagowali pp. dyrektorowie i agenci teatralni operetkę niemiecką. Gust publiczności wykształcił się tylko w jednym kierunku — berlińskim. Powstały kanony estetyczne zgoła niewzruszone. „Szlagiery” muzyki niemieckiej wyębniły sobie zachwyt widzów. Libretta wyobrażające zwykle „dęty” Paryż weszły w krew naszych operetkowiczów. Nie mówię tu o utworach tej miary, co np. „Księżniczka Czardasza” lub „Róża Stambułu”. Nie potępiam niegranych dotąd w Warszawie operetek Lehara „Frasquita” i „Żółty kaptan”, Falla „Słowik hiszpański” i „Madame Pompadour”, Straussa „Głupia dziewczyna”. To są dzieła wielkich talentów i prawdziwej twórczości. Ale ukazują się u nas ostatnio coraz częściej bzdury Gilbertów i Hirschów. Miernoty, które muszą zaspokoić zapotrzebowanie siedmiu teatrów operetkowych w Berlinie, zbyt wiele są w Polsce, gdzie i tak mamy dosyć tandety. Prócz niemieckiej twórczości operetkowej istnieje jeszcze w tej dziedzinie coś nie coś w Paryżu. Nie powiem, aby współczesna operetka francuska wytrzymywała porównanie z utworami Falla i Kalmana. Jest to farsa ze śpiewami, wodevil, pełen lekkich piosenek i tańców, komedja muzyczna — czyli ten sam rodzaj co niemiecka „Posse mit Gesang”. O ile jednak bardziej wartościowa. Dość powiedzieć, że paryski „Theatre des Variétés” wystawił ostatnio operetkę, do której libretto napisali de Flers i de Croisset („Ciboulette”) zaś „Theatre Edouard VII” — operetkę z librettem p. Saszy Guitry („L'amour masqué”). Jednocześnie w teatrze „Bouffes Parisiens” ukazał się nowy utwór Maurice Yvain'a „La haut!”, a w teatrze Danou — dzieło rodaka naszego Józefa Szulca p. t. „Le petit choc”. A nas tu w Warszawie ciągle jeszcze częstują Arnoldem i Bachem, Bernauerem i Schanzerem, kiepskimi naśladowcami wdzięku francuskiego, kultury francuskiej, dowcipu francuskiego.

Uwagi te nasuwają się po ostatniej premierze w „Wodewilu”, gdzie odegrano starą z przed 5 lat operetkę Gilberta „Szczęście Mary” upatrzoną wkładkami i dowcipami aktualnymi, a mimo to nudną i bezwartościową. Kilka ładniejszych motywów muzyki Gilberta nie ratuje całości, która tylko dzięki brawurowemu wykonaniu pp. Niewiarowskiej, Szczawińskiego i Redo, zdołała wzbudzić zainteresowanie.

Bez porównania lepsze wrażenie czyni wystawiona w „Nowościach” operetka holenderskiego kompozytora Vada Ennem p. t. „Królowa Montmartre'u”. Wada tego melodyjnego i wesołego utworu to bardzo słabe wykonanie. Tylko p. Domosławski był naprawdę świetny, pełen humoru i werwy nieporównanej. Inni wykonawcy „kładli” wszystkie sytuacje, wszystkie doskonałe niekiedy motywy muzyczne. Muzyka Ennema, w finałach pozbawiona wyrazu dramatycznego — większością numerów była Gilberta i Hirscha, jeśli chodzi o inwencję i rytm nowoczesny.

A. W.

TEATR „STAŃCZYK”

Program XXVI

W minionym programie zmiany personalne zespołu były nieznaczne, bo do zanotowania jest właściwie tylko występ p. Skoniecznego w scenie „Która godzina” — monologu pijanego, jakich już tyle słyszeliśmy w bardziej rutynowanej interpretacji p. Orwida w dawniejszych programach „Stańczyka”; cały poprzedni zespół teatryku stoi jak zawsze na wysokości zadania. Tańce p. Bekeffi (szczególnie tatarskie), jak zawsze pełne temperamentu i kolorystyczne, doskonale — nieszablonowo wykonane przez pp. Dobiecką i Romanowskiego — mazur, odznaczające się dobrym smakiem piosenki p. B. Hal-mirskiej i prawdziwy turniej dowcipów trójki popularnych humorystów stańczykowych pp. M. Znicza, Rentgena i Jastrzębca — uczyniły ostatni program błyskotliwym i zajmującym. Na specjalne zaznaczenie zasługuje świetnie wykonana przez p. Lawińskiego „prelekcja o muzyce znanego wirtuoza” z jakiejś Psiej Wólki Rafała Basa, na której publiczność dosłownie pokładała się od śmiechu. Program XXVIII (obecny) przynosi wiązkę humoru pełnych bajek B. Hertza (w interpretacji autora) wyborny monolog Wróblewskiego, taniec Pietra Niewieźówny i piosenki Ordonówny.

F. P-ski.

NA MARGINESIE

XI.

Nie uczyniłem ci nic złego
 To chyba, żem ci rozkosz dał
 Żem poszedł z tobą w czar i szal...
 — Czy nienawidzisz mnie dlatego?

Nie jestem winien... los tak chciał...
 Miałem silniejszy być od niego?
 Kochaniem uczył cię jasnego
 Szczęścia-m ci chwilę słodką dał —
 Czy nienawidzisz mnie dlatego?

Gdybym cię zawsze tutaj miał
 Może w dnia świetle powszedniego
 Zgasłby czar pieśczoł, minał szal
 A tak — patrz! Trwał, tak długo trwał!
 Czy nienawidzisz mnie dlatego?

Wicher przeznaczeń sny już zwał
 Co były dźwignią serca twego —
 Trwa we wspomnieniu jeno szal
 Co-m go wciąż dawał i wciąż brał...
 Czy nienawidzisz mnie dlatego?

T. Kończyc.

TEATRY NA PROWINCJI

WE LWOWIE

Na scenach lwowskich nie czuć tego roku zmęczenia dogorywającego sezonu. To, co teatry miejskie dały w ostatnim okresie, przedstawia pod względem jakości i urozmaicenia znaczny poziom. Teatr Wielki wystawił „Popas Króla Jegomości” Siedleckiego, otoczywszy sztukę b. staranną opieką reżyserską. W całości bardzo składowej drgały sympatyczne echa kontuszowych tradycji sceny tułajskiej. Uwagę widzów skupiała szczególnie gra Michnowskiej, która niespodzianie przeszła zwycięsko do rejestru ról charakterystyczno-komicznych. W Operze wystąpili gościnnie Didur i Gruszczyński, święcąc rzetelne triumfy i ściągając mnogie rzesze. Sensacją sul generis był „Flet zaczarowany” Mozarta, wystawiony siłami zasłużonej szkoły śpiewu prof. Płomieńskiego, przy technicznym współdziałaniu teatru. Dzieło to, pokonawszy niepospolite trudności (15 odsłoni!) przeszło istotnie w wykonaniu, dalekiem od dyletantyzmu, wszelkie oczekiwania. Przez deski Teatru Małego przesunął się szereg udatnych przedstawień, z których szczególnie wyróżnić należy „Brata marnotrawnego” Wilde’a, „Świderek” Nicodemiego

(grany w Warszawie p. t. „Gałganek”) i ostatnio „Powódź” Bergera. We wszystkich tych sztukach nieprzeciętna gra i reżyserja b. pomysłowa (w „Powodź” Żytecki). Na osobną kartę zasług wpisać teatrówi temu należy Schoenherra „Tragedję dzieci”. Dramat niesłychanie mocny i zwarty, odznacza się niebywałą, niemal wyrafinowaną prostotą środków i ekonomją słowa. Operując tylko trzema rolami, które znalazły znakomitych wykonawców w Dębickiej, Romanównie i Justjanie — buduje z grecką prawie, nieubłaganą logiką swój tragizm i głębiej sięga, niż „Djablica” tegoż samego autora. Warszawa powinna sztukę tę corychlej wystawić. Ujrzelismy ten ciekawy utwór sceniczny dzięki przekładowi p. A. Schrödera, sekretarza teatrów miejskich, znanego poety i literata.

O TEATR POLSKI DLA AMERYKI

W wychodzącym w Milwaukee Wis. dzienniku „Kurjer Polski” znajdujemy bardzo ciekawe artykuły, dotyczące sprawy, czemu dotychczas żaden teatr polski nie zakrzętnął się dokoła urządzenia przedstawień w miastach Stanów Zjednoczonych, liczących zgórą 4 miliony polaków.

Artykuły te, jako obchodzące świat teatralny podajemy poniżej:

Oto „Kurjer Polski” w numerze z dn. 30 stycznia r. b. pisze:

CZEMU NIE POLSKA OPERA?

W miesiącu lutym przybywa do Milwaukee rosyjska opera która da sześć przedstawień. Opera ta budzi znaczne zainteresowanie i zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż będzie mieć powodzenie, pomimo, że grana będzie w języku rosyjskim, niezrozumiałym dla Amerykanów. Rosyjska trupa operowa objeżdża wszystkie większe miasta amerykańskie i popularyzuje rosyjską muzykę, wyrabiając sławę rosyjskim artystom.

Niema w tem nic złego, owszem można powin-szować rosyjskiej trupie operowej przedsiębiorczości i rzutkości. W rządzie rosyjskich oper, jakie mają być grane w Milwaukee znajduje się także nasza polska opera Halka, Moniuszki. W programie nie jest uwidocznione, że to jest polska opera, przez polskiego kompozytora napisana, i każdy Amerykanin sądzić będzie, że Moniuszko jest Rosjaninem, a opera Halka oryginalną operą rosyjską.

Będzie to ciekawe widowisko, gdy Polacy w Milwaukee wybiorą się na tę rosyjską operę „Halkę” graną przez rosyjskich aktorów. I opera „Halka” będzie miała na równi z innemi operami powodzenie.

Tutaj zapyta niejeden, dlaczego to żadna polska operowa trupa nie wybierze się z Polski na objazd artystyczny po Ameryce. Jeżeli Rosjanie mają powodzenie, śpiewając po rosyjsku, dlaczego polskie opery nie mogłyby budzić podobnego zainteresowa-

Operetka-Wodewil

(NOWY ŚWIAT 43)

POCZĄTEK PUNKTUALNIE O GODZINIE 8³⁰ WIECZ.

DZIŚ i CODZIENNIE „CZAR NOCY”

z K. Niewiarowską.

Z PARYŻA



LILA MIRSKA

w roli Laïla w „Poławiaczach pereł” w Trianon, osiągnęła na premierze wielkie powodzenie.

nia. Mamy w języku polskim wiele pięknych utworów operowych, bodaj czy nie tyle co Rosjanie, jeżeli nie więcej. A polska opera i polska muzyka w świecie poza granicami Polski nie jest dlatego, że polscy artyści siedzą spokojnie w Polsce, zamiast iść w szeroki świat i głosić ideę polskiej kultury, polskiej muzyki, polskiego śpiewu.

Różne międzynarodowe trupy operowe odwiedzają Amerykę i wszystkie dobrze na tem finansowo wychodzą. Nie widzimy przeto przyczyny, dla czego polska trupa operowa nie miała spotkać się z powodzeniem. A gdyby tak było, nie potrzebowalibyśmy chodzić na Halke graną po rosyjsku i przez rosyjskich aktorów, jako operę rosyjską.

W odpowiedzi na to znajdujemy szereg wyjaśnień, umieszczonych w d. 2 marca r. b. w rubryce: „Z Polski, o Polsce”, prowadzonej przez stałego korespondenta „Kurjera Polskiego” z Polski, p. Jana Czempińskiego. Czytamy tam:

Z POLSKI O POLSCE

(od własnego korespondenta J. Czempińskiego)

O TEATR POLSKI DLA AMERYKI

„Kurjer Polski” poruszył niesłychanie palącą sprawę w notatce swej p. t. „Czemu nie polska opera?”

I w Warszawie wielokrotnie poruszano już myśl zorganizowania teatralnej wycieczki do Stanów Zjednoczonych. Nosił się z tym zamiarem i nosi obecny wice-dyrektor Opery polskiej w Warszawie, znany śpiewak, Stanisław Bogucki. Były też projekty wycieczki z przedstawicielami dramatu polskiego. Wszystko jednak rozbiło się nie o brak chęci ani energii lecz o kwestję walutową.

Niestety przy niskim kursie marki polskiej koszty takiej wycieczki przedstawiają tak zawrotne sumy, że trudno było ryzykować.

Rozumiano u nas, iż do Stanów Zjednoczonych może jechać tylko teatr pierwszorzędny z pierwszorzędnymi siłami, z pierwszorzędnym repertuarem i pierwszorzędną wystawą.

Byłoby niewłaściwe, aby przy obecnym bardzo wysokim poziomie teatrów w Polsce do Ameryki udawała się w charakterze przedstawicielstwa jakaś trupa słaba, któraby nie dawała dostatecznego pojęcia o wysokiej kulturze sztuki scenicznej w Polsce.

A jednak wartoby serjo zająć się tym projektem, jednakże byłoby to możliwe jedynie przy pewnej zorganizowanej pomocy ze strony polaków w Stanach Zjednoczonych. Prostu niema dziś w Polsce teatru któryby mógł wyłożyć sumę niezbędną na przejazd artystów, przewóz niezbędnych dekoracji i rekwizytów, oraz narażał się na ryzyko bez dokładnej znajomości stosunków miejscowych.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, iż polska twórczość dramatyczna powojenna posiada utwory pierwszorzędne, które stanowczo powinni poznać rdacy nasi za oceanem. Wszak w tej twórczości odzwierciadla się istotna dusza Polski. Wycieczka

artystyczna, poważnie pojęta byłaby skuteczniejszem źródłem propagandy i lepszym zbliżeniem się polaków aniżeli wiele innych sposobów przy pomocy druków, odczytów i t. d.

Wiemy zresztą, iż dotychczas udawały się z Polski do Ameryki żywioły niezawsze odpowiednie, pożądane i rozumiejące swe poważne obowiązki. Obok ludzi niewątpliwie dużej wartości udawały się do Ameryki rzekomo dla propagandy jednostki, mające w istocie tylko cele osobiste na widoku. Stąd nieraz wzajemne zbliżenie mogło wywołać raczej wrażenie ujemne.

Podkreślamy zatem, że gdyby zajęto się serjo myślą wysłania teatru polskiego do Ameryki, należałoby to uczynić poważnie i prowadzić równocześnie akcję w Stanach Zjednoczonych i w Polsce. Musiałby zatem powstać w Ameryce komitet, któryby ułożył program pobytu w różnych miastach Stanów Zjednoczonych przy pomocy i poparciu konsulatów polskich. Trzeba by ułożyć program finansowy w ten sposób, aby przewidywany dochód z przedstawień mógł pokryć w całości koszty przejazdu, pobytu i samych przedstawień.

W Warszawie należałoby porozumieć się ze Związkiem autorów dramatycznych co do wyboru

najodpowiedniejszego repertuaru z uwzględnieniem możliwości wystawienia danych utworów w Ameryce oraz ze Związkiem artystów scen polskich dla zawarcia stosownej umowy z dyrekcjami teatrów czy też jednego teatru w ten sposób, aby wyjazd całego zespołu na kilkumiesięczny pobyt do Ameryki nie utrudniał prowadzenia teatru w Polsce. Dla informacji podajemy, iż związek autorów dramatycznych mieści się w lokalu Tow. Literatów i dziennikarzy w Warszawie przy ul. Brackiej Nr. 5, zaś związek artystów scen polskich w Al. Jerozolimskich w gmachu hotelu „Polonia“.

Jesteśmy pewni, że taka wycieczka teatralna jest najzupełniej wykonalna i przyniosłaby dużo korzyści. Z teatrów polskich dramatycznych na najwyższym poziomie obecnie stoi założony przed 10-u laty „Teatr Polski“ pod dyrekcją d-ra Arnolda Szyfmana. Pierwsza scena polska mieszcząca się po spaleniu Teatru Rozmaitości w gmachu teatru w ogrodzie Saskim osłabła nieco w ostatnich czasach z wielu powodów, jednakże wiele niedomagań poczyną się naprawiać dzięki znakomitemu kierownictwu Ludwika Solskiego, i świetnemu zespołowi, posiadającemu nazwiska pierwszorzędne. Na wysokim poziomie stoi Miejski Teatr w Krakowie. Lwów posiada także dobre teatry, którym przoduje Teatr Miejski, prowadzony ongiś przez Pawlikowskiego, Ludwika Hellera z Juljuszem Bandrowskim, a chociaż okres wojenny wybił swe ślady na tej scenie, jednakże i obecna dyrekcja stara się utrzymać swój teatr na poziomie należyty.

Trudno wymieniać wszystkie utwory, któreby nadawały się do wystawienia ich w Stanach Zjednoczonych. Mając na myśli tylko twórczość oryginalną wymienimy choć część z repertuaru lat ostatnich.

A więc: „Noc listopadowa“ i „Wesele“ Wyspiańskiego, „Zmartwychwstanie“ Rostworowskiego, „Ponad śnieg“ Żeromskiego, „Bolszewicy“ Sieroszewskiego, „Dom Magdaleny“ T. Konczyńskiego, a pozatem szereg sztuk o pokroju poważniejszym lub lżejszym: St. Kiedrzyńskiego (przepyszna „Zabawa w miłość“), W. Grubińskiego, Stef. Krzyżewskiego, Fijałkowskiego, Szaniawskiego i wielu innych. A cóż dopiero repertuar klasyczny z Fredrą na czele. Nawet w zepsutej pod względem repertuaru Warszawie — „Pan Jowialski“ — Fredry, wystawiony na jubileusz teatru „Polskiego“ cieszył się ogromnem powodzeniem.

A więc byleby wyszła inicjatywa ze strony rodaków amerykańskich, a niewątpliwie liczne kolonie nasze w Stanach Zjednoczonych miałyby możność krzepienia ducha temi pięknymi i natchnionemi płodami twórczości polskiej, które my tutaj posiadamy.

*
* *

Czy nie warto zająć się bliżej tą sprawą? Nasze placówki zagraniczne udzieliłyby z pewnością swego poparcia, a o powodzenie materialne można być spokojnym.



M. W N O R O W S K A

utalentowana artystka teatru w Bydgoszczy.



PODRÓŻ PO KABARETACH PARYSKICH

(Od własnego korespondenta)

Proponuję Państwu małą wycieczkę po ciekawszych kabaretach paryskich. Starym bywalcom odświeży to miłe wspomnienia z czasów mniej lub więcej odległych, profanom da przedsmak rzeczy i niezbędną na przyszłość orientację.

Niewiele już dzisiaj ocalało kabaretów dawnego typu, gdzie prawie jak w domu siedziało się, popijając czarną kawę, piwo lub coś lepszego przy stolikach, podczas gdy artyści śpiewali i gawędzili z gośćmi. Całkowicie tradycję tę zachował tylko Lapin agile (Żwawy Królik). Dostaje się tam po długiej wędrówce Nord Sudem i głuchemi, malowniczymi uliczkami starego Monmartre'u. Kabaret mieści się w obdrapanej, niepokazanej chałupce „Lapin agile“ zamieszkuje wraz z gospodarzami prawdziwy zwierzyniec. Młody kruś żyje tam w doskonałej komitywie z kudłatym siwym Burkiem, któremu lubi płać figle, z czarnym kotem, przeżartym namietnościami i z ślicznym białym królikiem o rubinowych oczkach.

Wieczorem bractwo to śpi lub buja po świetle z wyjątkiem Burka, który należy do trupy, a ściślej mówiąc do klaki, gdyż po zakończeniu każdego numeru szczeka tubalnie i merda histerycznie ogonem, aż oklaski ucichną. Podłużna sala o niskim stropie belkowanym i zakopconych ścianach tonie w siwych obłokach dymu tytoniowego. Po ścianach w braterskiej zgodzie wiszą obrazy, szkice i rzeźby o tyleż urozmaicone i szczere, co mało klasyczne. Stoły, ławki, stołki i pudła do siedzenia. W kącie ogromny piec, w którym się nic nie pali. W piecu mają siedzibę białe myszy, ciekawie myszkujące podczas występów artystycznych, ku popłochowi nieświadomionej o tem płci pięknej. Bardzo oryginalną postacią, jest sam patron zakładu o. Frederic. Ten starzec 70-letni zachował zapal i temperament młodzieńczy. Twarz ma rumianą, pogodną, bez jednej zmarszczki, jakkolwiek obramiają ją pukle srebrnej czupryny. Pomimo upału nigdy nie zdejmuje czapki futrzanej i ciepłego kubraku. Drżącym nieco lecz czystym basem wtóruje, przygrywając na wiolonczeli, mizernemu Paulot o wypiekach gorączkowych na smagłych policzkach.

Smętna to antyteza pewnej tegiej starości z wycieńczoną młodzieżą dzisiejszą. Paulot, jest niezrównanym specjalistą od pieśni monmartroskich o zacięciu apaszowskim. Pomijam z konieczności innych artystów przygodnych. Śpiewa się jeszcze stare, jędrne i sentymentalne zarazem pieśni Berangera, lub nowoczesnych poetów Monmartre'u przy akompaniamencie gitary i basetli. Publiczność chóralnie podchwytuje refreny. Poeci z Gaillardem na czele deklamują własne utwory; zbита w gęsty tłum publiczność wszelkich klas i narodowości zasłuchana przy kieliszku, „cerise“, „prune“ czy innej małmazji zapomina na chwilę o troskach codziennych. „Lapin agile“ wytwarza u nas nastrój odrębny, pełny swobody niewymuszonej, rozmarzenia i swoistej poezji.

W pobliżu znajduje się inny arcyzabawny, acz mniej stylowy kabaret pod godłem „Wścieklej Krowy“ (La Vache Enragée). Bo to rzesza artystów monmartroskich nie lada ma fantazję. Obrzydziło się im bytowanie pod jarzmem najazdu paryskiego,

więc proklamowali swą niezależność od Francji i założyli gminę wolną Monmartre'u. Wybrali prezydenta, rząd i burmistrza, wybrali innych dygnitarzy — kanclerza, skarbnika z kiesą pełną dowcipów i admirała. Wolna gmina wysyła poselstwa i delegacje do innych dzielnic i miast, wydaje wojny — jak np. Montrouge'owi i zawiera traktaty. Bawi się słowem, pije na umór, raduje i śpiewa w swym gmachu municypalnym pod godłem wyżej wymienionej „Wścieklej Krowy“. Na mniejszą skalę przypominającym typ kabaretu Chat Noir, o stanie mocno nadszczerbionymi Noctambules koło Cluny w zakazanej uliczce o wielkim nazwisku egiptologa Champolliona. Przez salę Noctambules'ów, ozdobioną legionem karykatur, portretów i szkiców uciésznych, przewinęli się bodaj wszyscy wybitniejsi artyści kabaretowi. Występują tu: niezrównany V. Hyspa i Cazol, Yon Lug i sławny książę poetów X. Privas, starczym basem nucący pieśni o wieczystej miłości, filozofii życia i obowiązkach młodości. Dziwną zawołuje u nas ten Memnon zmurszały wśród rozpętanej werwy satyrycznej i pieprznej piosenki aktualności.

Z młodszych kabaretów zbliża się do tego rodzaju Grillon, w piwnicy na Boul Michl'u, prowadzony z dużym rozmachem przez J. Rieux. Odwiedza te budy publiczność doborowa: młodzież, artyści i światlejsza burżuazja. Mniej ciekawi czy elegancyści są widzowie w szykownych kabaretach „Boite à Fursy“ na Bulwarach z Dreyfusem — Fursy na czele, Lune Rousse na rue Pigalle z kapitalnym O. Bonnaud i Baltha, Chaumière z Baste'a i Merry.

Stary typ kabaretów zanika z gwałtowną szybkością. Wpływ musichall'ów daje się odczuwać na każdym kroku. Z paru wyjątkami we wszystkich kabaretach revues coraz większe zajmują miejsce. Z reguły są to transpozycje piosenek aktualnych zilustrowanych za pomocą elementarnej akcji w szeregu luźnych scen, których jedynym łącznikiem są objaśnienia kumoszek, czy reżysera. Dekoracje są byle jakie, estrady — żadnej, kostjomy fantazyjne, lub groteskowe, bez wszelkiego wyszukania. Z kabaretów napół revuett'owych zaznaczamy przemiłą „Sroczkę rozśpiewaną“ (La qui chante) pod auspicjami nieocenionego Falot, Perchoir (z Musidora i Martini, wreszcie „Abri“. Wszystkie trzy teatryki znajdujemy na rue faub. Montmartre.

Charakter teatryku z repertuarem piosenkowym na drugim planie mają Aux denx Anes (Pod znakiem dwóch osłów), z przepysznym L. Boyerem, z Moy Helyet, Moulin de la Chanson z Vorcet'em, który jednakże udziela sporo miejsca pieśni lirycznej, Moulin Bleu, który kładzie nacisk w swym revues na satyrę polityczną.

Wiele innych jeszcze i niezłych kabaretów z braku miejsca pomijam. Każda dzielnica paryska posiada też własne kabarety lokalne bardziej pospolite i zastosowane do mniej wybrednych gustów. Na ogół jednak kabarety dzisiejsze dążą wyraźnie do zajęcia miejsca pośredniego pomiędzy piosenkową, satyryczno-liryczną spelunką, a music-hallem, bez jego wszakże popisów akrobatycznych i wystaw masowej nagości.

I arż.

E. Woroniecki.

KRONIKA

Ostatnie premjery. Ostatnie dwa tygodnie przyniosły cały szereg premier i wznowień: grano więc w Rozmaitościach „Wyzwanie“ bojową, z temperamentem napisaną sztukę Górczyńskiego, w której z powodzeniem zadebiutowała p. Helena Bożewska, następnie „Ojca“ Strindberga, z Adwentowiczem w jego najlepszej kreacji. Partnerką Adwentowicza była Aldona Jasińska, świetna w tego rodzaju rolach. Artystka ujęła rolę Laury nawskroś oryginalnie i przeprowadziła ją konsekwentnie. Sceny z mężem w akcie drugim były zgrane doskonale. Po „Ojcu“ wznowiono „Wielkiego Fryderyka“. Sztuka Nowaczyńskiego ma świetnego odtwórcę roli tytułowej — Solskiego, który stwarza kapitalną kreację. Z pozostałych wykonawców wyróżnić należy Jarczaka i Węgrzyna.

W Małym rozpoczęła się gościna dwóch doskonałych artystek: Ireny Solskiej i St. Wysockiej. Dawano „Płomień“ Müllera, grany nierówno i „Pelikana“ Strindberga.

W Polskim grają sensacyjną komedię Berra i Vernenila „Beverley“ z Zelwerowiczem w roli tytułowej, a w Komedji ma szalone powodzenie komedia tegoż Vernenila „Kochanek od serca“ z Przybyłko-Potocką, Biegańskim i Leszczyńskim (koncertowe trio). W operetce Wodewilu — śliczne „Czar nocy“ z Niewiarowską i Szczawińskim.

Popis w szkole filmowej. Istniejąca przy szkole Niny Niovili wytwórnia wystawiła obraz p. t. „Miłość zwyciężyła“, w którym oprócz sił zaproszonych z pośród artystów wystąpił cały zespół szkoły filmowej. Obraz posiada cenne walory artystyczne

i wykazuje dobry kierunek szkoły. Na pierwszy plan wysunęli się: p. Świerczyńska — szczerość gry, piękne warunki zewnętrzne, Karska — wyrazista twarz, inteligentna gra i Halicz — piękne warunki zewnętrzne przy widocznym talencie.

Są to najnowsze zdobycze szkoły w dziedzinie wykształcenia fachowych artystów filmowych. Niestety! cały szereg talentów zabrała już nam zagranica: Ina Gritl zaangażowana do Monachjum, Corvini de Pathé w Paryżu, Białkowska do Budapesztu, Cwikiewicz i Zalewska do Berlina, Fedar do Ameryki.

Ze szkoły tej wyszli więc artyści, którzy zdobywają już uznanie zagranicą i śmiało rywalizują z tamtejszymi siłami.

Na wielkiej uroczystości klubu „Lisérés verts“ w Trocadero wyróżniono pannę Lilę Mirską z Covent Garden, która śpiewała z p. M. Villabellą duet Manon Lascant o stylu bardzo indywidualnym i charakterystycznym. Oprócz świeżego i pięknego głosu, subtelna jej gra daje widzieć na scenie, jakby żywą Manon, miłą nimfą, impulsywną i genialnie przewrotną.

NASZA KARTA TYTUŁOWA

Naszą kartę tytułową zdołał portret świetnej artystki krakowskiej, panny Marji Malickiej, która wystąpiła gościnnie w teatrze Małym w sztuce „Świt, dzień i noc“. Publiczność warszawska przyjęła miłego gościa bardzo życzliwie, a krytyka nasza wyraża się o p. Malickiej nader pochlebnie. Obok wybitnego talentu panna Malicka posiada śliczne warunki zewnętrzne, młodość i urodę.

Towarzystwo „OLEUM“ w Warszawie

SPÓŁKA Z OGRAN. ODPOW.

ZARZĄD: Ulica Jasna 1. **SKŁADY:** Radzywińska 67, telefon 85-44.

TELEFONY: Dyrekcja 293-87 — Biuro sprzedaży 150-95 — Buchalterja 258-15 — Statystyka 141-56.

Wyłączna sprzedaż produktów Rafinerji

„TRZEBINIA“ — „DROS“ — „PECZENIŻYN“

JAKO TO.

nafta, benzyna, oleje maszynowe, olej gazowy, automobilowy, lotniczy,
„ parafina, świece, asfalt, koks, smary do wozów, smar Tovott'a i t. p. „

Wszelkie wymienione produkty stale na składzie

SKŁADY I ODDZIAŁY:

Baranowicze, Białystok, Budziszew, Chełm, Ciechanów, Częstochowa, Chrzanów,
Dąbrowica, Dubno, Drohobycz, Głębokie, Grudziądz, Jędrzejów, Kalisz, Kielce,
Kołomyja, Krzemieniec, Lida, Lublin, Lwów, Łowicz, Łódź, Łuck, Mołodeczno,
Noworadomsk, Nowogródek, Ostróg, Peczenizyn, Poznań, Piotrków, Pińsk, Radom,
Równo, Sosnowiec, Siedlce, Słonim, Stołbce, Tomaszów, Wilno, Wilejka,
Warszawa, Zamość, Zdobunowo, Ziabki

WSPOMNIENIA

I. CEL

Pamiętniki aktorki nie mogą kryć w sobie wielkich tajemnic z życia minionego stulecia. Jest jednak rzeczą pewną, że kochamy się w starych pamiątkach. Tylko ta jest różnica, że jedne są doniosłe, historyczne, np. o Napoleonie, o ks. J. Poniatowskim czy o Mickiewiczu, drugie więcej prywatne, miejscowe, rodzinne. W jednych toną myślami uczeni historycy, publicyści, w drugich rodzina, znajomi, może krewni, czasem dziejopis teatru, jakim był wielkiej pamięci ś. p. Karol Estreicher. W czasach dawniejszych jeszcze prowadziłam dzienniczek i ten dziś uzupełniwszy, podaję w formie pełniejszej. Po przejściu w stan spoczynku, często zachęcana byłam do podjęcia tego trudu, by dać we wspomnieniach obraz swej pracy półwiekowej, dając zarazem i dzieje Starej Budy Krakowskiego teatru przy pl. Szczepańskim. Bodźca niejednokrotnie dodawał mi ś. p. L. Rydel, z którym spotykałam się na mszy św. w kościele O. O. Reformatorów. A i moja rodzina dopełnia reszty. Chęć ofiarowania rodzinie, zwłaszcza ukochanej córce Marji i wnukowi, garstki wspomnień pokonała nastroczające się wstręty. Skrupuły były liczne, pisać przygodnie, biorąc w życie (nigdy w innych celach, jak tylko korespondencyjnych) nieudolne pióro. Gawędzić bez celu i dla nudów, aby papier zepsuć — nie uśmiecha się bardzo. A i to zniechęca, że ten sposób pisania i w tej materji był przedtem uprawiany. Pisała swe Wspomnienia H. Modrzejewska w „Czasie“ krakowski, pisał wiele Koźmian, Przybylski, Estreicher, trochę i Stępowski. Nazwiska wymowne, temat pokrewny, a i pióra zdolniejsze. Wiele dodał Rapacki, Kotarbiński, Krogulski. To fachowcy, ludzie teatru, cóż mówić o literatach i uczonych na uniwersyteckich katedrach, np. hr. Tarnowski, Szujski, Chmielowski, Bogusławski, Siemieński, Kraszewski, Kaczkowski, Sarnecki, Tenner, Siedlecki, Rabski, Flach i wielu innych.

Pocieszano mnie tem, że każdy ma swój kątek widzenia i patrzenia na czasy i ludzi. Jaki był mój kącik, z którego obserwowałam siebie i otoczenie powiem pokrótce. Będzie to służyć za credo artystyczne i życiowe, bez którego nikt nie podejmuje się zadania, na jakimkolwiekby znalazł się stanowisku, czy ministra czy choćby najskromniejszego aktora. Może wpadnie to credo w rękę młodej adeptki sceny, może od starszej koleżanki przyjąć też kilka wskazówek, będących ku ideałom zwrotnicą moralną.

Urodziła mnie scena, niańczyła mnie scena. Byłam nieodrodną córką matki dramatu, ojca mego zawodu. Tylko tak może powiedzieć i napisać dziś bez wahania, niedawna jubilatka sceny krakowskiej, pracownica na niwie artystycznej, tak może powiedzieć każda — spędziwszy całą, to nie frazes! całą swą młodość, całe lata swej siły i werwy, dającą zawsze możliwość do znoszenia i... cierni zawodu. Oddając się zupełnie scenie, miałam przede wszystkim tę ideę, chciałam wytrwać na swym stanowisku godnie do końca. Dla lekko patrzących na ten zawód i na cały świat postanowienie może

się wydać dziś śmieszne, w epoce panowania samolotu i kinematografu. Nie bujałam w powietrzu czyniąc filmu ze swych artystycznych wrażeń i przeżyć. W teatrze widziałam nie złudną przyszłość, nie zwodniczą gwiazdę, nie chęć pozy i gestu, szyku i blichtru towarzysko — małostkowo, lecz podstawę egzystencji mej scenicznej. W przeciwnym razie zatraciłabym moralną pewność, etyczną ostoję mego stanowiska. Ta przystań i ta kotwica były urokiem, jaki każda młoda siła posiada, a wnet utracą w braku siły woli wchodząc w szranki walki o byt i powodzenie. Trudności ma młoda adeptka moc przed sobą. Stopni do ołtarza Melpomeny dużo, droga mozolna. Wieniec lauru odebrać jest rzeczą łakomą, to złudne marzenie jest i złudnem często szczęściem. Któż do sławy nie dąży drogą najkrótszą! Mój Boże, szczęśliwa ta, która bezinteresownie poświęca się dla sztuki i piękna. A więc dla sławy niemal każda!...

Tu drugie pytanie się nastrocza, czy zawsze uczciwą drogę sobie obrała aktorka. Dla rozgłosu kobieta nie unika hazardu. Wiedzą o tem panowie autorzy i krytycy. Ta najkrótsza droga jest tym hazardem, tą plamą Balladyny. Sława jest piękną oznaką wartości dzieł ludzkich, ale zdobyta pracą samodzielną, sława — nie z podeptaniem uczuć kobiety, do tego tych najlepszych i najszlachetniejszych. Sława i zasługa, ale nie wyrosłe na gruzach moralnej wartości kobiety. Wtedy dla kobiety artystki zostaje nieklamany okrzyk „zwyciężyłam!“

To nazywam godnem wytrwaniem na placówce życia zawodowego, to — pracą etyczną kobiety, godności kobiecej. Drogę do doskonałości i prawdy przebyć jest dobrze z poświęceniem, szczerze, ale nie z amatorską lekkomyślnością. Precz więc brudna złudo kulisowego życia. Ty nie winnaś istnieć dla zohydzenia nas, aktorek jako kapłanek sztuki. Kończę swe credo tem od czego zaczęłam. Urodziła mnie scena i niańczyła mnie scena i to może być rękojmią nie frazesu ale czynu. Tem różni się moje wspomnienia od cudzych apostrof do Muzy, gołosłownych prelekcji na temat emancypacji kobiet. Jestem konserwatystką i tego się nie wypieram i wiem wbrew pseudopostępowym dzisiejszej doby sawantkom, że: kobieta winna baczyć nie tylko na poklask, ale i na to co zowiemy uczciwością.

Przyjm moje słowa, to nie cześć nauki
Przyszła artystko i westalko sztuki.

Dziś czuję się obco, jak stary budynek między nowymi kamienicami. Żyję więc przeszłością wpatrzoną w portrety ojców i matek, krewnych i znajomych, fotografie w albumie są tą drużyną, do której się mówi językiem dawnym. Nabiera się rumieńców, myśląc o tych twórcach dzielnej myśli na której Odrodzona Ojczyzna wymodlona przez ojców, buduje gmach nowy, ale na starym fundamencie. Bo każdy z nas coś dorzucił w miarę sił i zdolności. Grobów się dużo mnoży, starzy wymierają, młodzi przychodzą do głosu, ale niech pamiętają, że nic nie ginie co dawne i w tem dobro leży pokoleń, by brać od ubiegłego stulecia to co dobre i zacne, ale by dużo było dobrego i szczerzego i uczciwego. Bo pokolenie o którym się powie na tych kartach, wszystko jedno na jakim polu, dorabiało się dobrą sławą, samodzielną i żmudną pracą w imię honoru katolika, polaka i skończonego człowieka, nazwy patrioty.

(c. d. n.)

BANK DLA HANDLU I PRZEMYSŁU W WARSZAWIE

SPÓŁKA AKCYJNA

Centrala w Warszawie, ulica Traugutta Nr. 8

Oddziały Miejskie w Warszawie:

1-szy — Marszałkowska 83; 2-gi — Praga, Targowa 57; 3-ci — Św.-Jerska; 4-ty —
Nalewki 32; 5-ty — Marszałkowska 121; 6-ty — Nowy-Świat 50; 7-my — Bracka 18

Oddziały i Agentury w Polsce:

Baranowicze,	Korzec,	Olkusz,	Sieniatycze,
Biała Podl.,	Kowel,	Ostróg,	Skarżysko,
Białystok,	Kraków,	Ostrowiec,	Sokołów,
Bielsk Podl.,	Krzemieniec,	Parczew,	Stanisławów,
Brześć n/Bugiem,	Lida,	Pińsk,	Stołpce,
Chełm,	Lubartów,	Płock,	Suwałki,
Drohobycz,	Lublin,	Podwołoczyska,	Węgrów,
Dubno,	Lwów,	Pułtusk,	Wilno,
Garwolin,	Łódź,	Radom,	Włodawa,
Grajewo,	Łomża,	Radzyń,	Włodzimierz
Grodno,	Łuck,	Równe,	Wołyński,
Kielce,	Łuków,	Sarny,	Wołkowysk,
Końskie,	Łuniniec,	Siedlce,	Zamość,
	Międzyrzecz,		Zdobunów.

Oddziały Zagraniczne:

PARYŻ	ANTWERPJA	ROTTERDAM	BRUKSELA
36, rue de Chateaudun	13, rue Quellin	Coolsingel 49	30, Marché aux Poulets

Prowincjonalne Biura Wymiany we Francji:

Bruay-les-Mines (Pas de Calais), **Douai** (Nord), **Lens** (Pas de Calais), **Marles-les-Mines**
(Pas de Calais), **Barlin** (Pas de Calais), **Noeux-les-Mines** (Pas de Calais), **Montceau-les-**
Mines (Saone et Loire), **Sallaumines** (Pas de Calais).

PRZEMYSŁ KINEMATOGRAFICZNY

„LUX”

Spółka Akcyjna

w Warszawie, ul. Jasna 22

Adres telegraf. „Luxfilm”, telef. 238-86 i 238-89.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

„FILMA”

w Poznaniu, ul. 27 grudnia 19

Adres telegraficzny „FILMA”, telefon 12-04.

POLECAMY NA SEZON 1923—24 ROK:

KSIĘŻNA SONJA

SVENSKA FILM. DRAMAT OSNUTY NA TLE
INWAZJI BOLSZEWICKIEJ

BOHEME

z MARJĄ JACOBINI

RASKOLNIKOW

według Dostojewskiego

:: z artystami teatru STANISŁAWSKIEGO ::

POTĘGA CIEMNOTY

według L. TOŁSTOJA

:: z artystami teatru STANISŁAWSKIEGO ::

LUDZIE

Reżyserji R. MEINERTA

W roli głównej ALFRED ABEL

DUCH ZIEMI

według Wedekinda

z udziałem ASTY NIELSEN I BASSERMANA

Karolina Królowa Anglii

W roli głównej Carla Nelson

CYRK FARINI

z Heleną Makowską

TYGRYS CYRKU FARINI

z Heleną Makowską

ŚWIAT I KOBIETA

z Alną Rubens

KOBIETA ZMIENNĄ JEST

z RESEL ORLĄ

CZŁONEK PARLAMENTU

Obraz francuski z Możuchinem i Lisenko

MŁODOŚĆ

według Halbego z RINĄ RINALD

Tragedja woltyżerki

z MIJĄ PANKAU

DZIECKO INNEGO

RIMSKIJ I HAJDAROW

SPRZEDANE ŻYCIE

TALANOWA I RIMSKIJ

OGNISTY OKRĘT

W roli główn. Camilla Hollay i Viggo Larsen

RADIO ZBAWCA

Amerykański film sensacyjny

MAŁA DAGMAR

z RINĄ RINALD

GŁOWA JUARESA

z Saszą Gura

PANTERA

z RINĄ RINALD

WĄWÓZ ŚMIERCI

z Lucjano Albertini i Lyą de Putti

PRZEMYSŁ KINEMATOGRAFICZNY

„LUX”

Spółka Akcyjna

w Warszawie, ul. Jasna 22

Adres telegraf. „Luxfilm”, telef. 238-86 i 238-89.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

„FILMA”

w Poznaniu ul. 27 grudnia 19

Adres telegraficzny „FILMA”, telefon 12-04.

CHCIVOŚĆ UKARANA

Z EDIE POLLO

W NIEBIE

Komedja w 6 aktach

Z PAT I PATACHONEM

ZAGINIONA SIOSTRA

Komedja w 6 aktach

Z PAT I PATACHONEM

ŻONA Z AUSTRALJI

Komedja w 6 aktach

Z PAT I PATACHONEM

2 WIELKIE OBRAZY

RYSZARDA OSWALDA

4 OBRAZY PHOEBUS-FILM

Z LYĄ de PUTTI

4 OBRAZY PRODUKCJI AMERYKAŃSKIEJ

Z LUCJANO ALBERTINIM

POLECAMY OBRAZY SEZONU 1922—23 ROKU:

Dr. MABUZE

w 3 serjach

w roli głównej KLEIN-ROGGE

DZIEJE KOBIETY

z Marcello Albani i E. Hoffmanem

FURMAN ŚMIERCI

SWENSKA FILM

dramat osnuty na tle legendy

POWRÓT ODYSSEUSZA

sensacyjny obraz

z LUCJANO ALBERTINIM

ON, ONA I HAMLET

komedja w 6 aktach

z PAT I PATACHONEM

W POGONI ZA ŚMIERCIA

w 3 serjach

LILI DAGOWER, B. GOETZKE

TAJEMNICE DŻUNGLI

w 5-ciu serjach — AMERYKAŃSKI

KAZAN

Dramat z życia mieszkańców ALASKI

MASKA

z HEDDĄ NOVĄ i WILIAMEM CLIFFORDEM

PRZYGODA PEWNEJ NOCY W BOMBAJU

KONRAD VEJDT I L. DAGOWER

BIAŁA PUSTYNIA

HAGENBECKA

TAJEMNICA PUSZCZY

HAGENBECKA

PODRÓŻ RASMUSSENA DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO

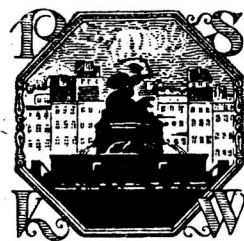
nadzwyczajnie ciekawe zdjęcie z natury



POLSKA SPÓŁKA KINEMATOGRAFICZNA

„LECHFILMA“

Warszawa, Czysta 1, gmach Hotelu Europejskiego.



Telefon Nr. 242-53. — Adres telegraficzny: „Lechfilma“, Warszawa.

POLECAMY NASZE OSTATNIE NOWOŚCI

MIA MARA

W SWYCH WESOŁYCH i ROMANTYCZNYCH
PRZYGODACH p. t.

„CÓRKA NAPOLEONA“

„CZŁOWIEK KTÓRY SPRZEDAŁ DUSZĘ DJABŁU“

PODŁUG SŁYNNIEJ POWIEŚCI PIOTRA VEBERA

DOZWOLONY DLA MŁODZIEŻY

WSPANIAŁA GRA, CIEKAWA i POMYSŁOWA TREŚĆ

ULUBIENCY PUBLICZNOŚCI

PAT i PATACHON

W PRZEWYBORNÝCH KOMEDJACH

„PAT I PATACHON W ROLI SWATÓW“

ORAZ

„WSZYSTKO SIĘ KĄPIE“

!!!REZERWUJCIÉ TERMINY!!!

Powszechne Towarzystwo Filmowe S.A.

Centrala:

WARSZAWA,

Widok Nr. 10

TELEFONY: 153-58,

64-10 i 231-24.



Filje:

KRAKÓW,
Basztowa Nr. 16.

LWÓW,
Pl. Marjacki Nr. 17.

POZNAN,
Pl. Wolności Nr. 17.

WILNO,
Tatarska Nr. 10.

PIERWSZA SERJA **MY BOY** (ZŁOTY CHŁOPAK)

z JACKIE COOGANEM

ZDOBYŁA REKORD POWODZENIA KASOWEGO
I ARTYSTYCZNEGO

DRUGA SERJA tych niebywałych przygód malca nosi tytuł:

GAGATEK
(PECK'S BAD BOY)

JEST JUŻ NA SKŁADZIE!

JEST JUŻ NA SKŁADZIE!